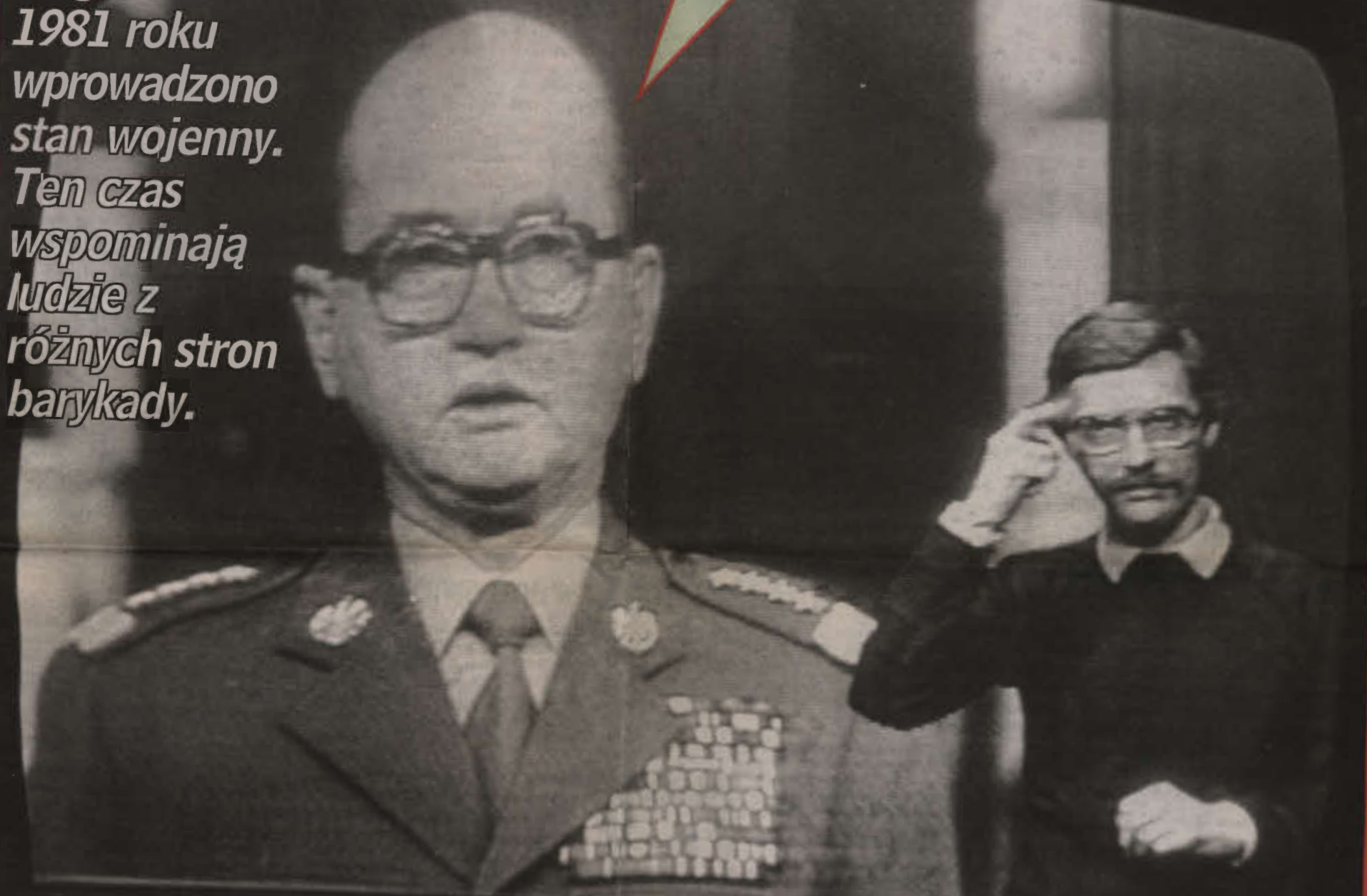


Z dniem dzisiejs

20 lat temu,
13 grudnia
1981 roku
wprowadzono
stan wojenny.
Ten czas
wspominają
ludzie z
różnych stron
barykady.



■ Już przed grudniem '81 ludzie mieli dosyć propagandy, która sączyła się z telewizji

Tłumaczyłem Jaruzelskiego

To zdjęcie obiegło kiedyś całą Polskę; w stanie wojennym, na „opozycyjnej” pocztówce, sprzedawano je jako pamiątkę.

Scena sfotografowana z telewizora przedstawia Wojciecha Jaruzelskiego ogłaszającego stan wojenny. Słowa generała tłumaczył dla głuchoniemych w języku migowym Zbigniew Grzegorzewski, człowiek, który przypadkowo trafił do historii. Dotarliśmy do niego. Pan Grzegorz, lat 53, z zawodu nauczyciel wuefu, do dziś pracuje w TVP.

– Z tym zdjęciem to bzdura! – mówi. – Ono wcale nie pochodzi z 13 grudnia 1981, lecz z... drugiej połowy lutego 1982, bo dopiero wtedy wprowadzono w telewizji

programy dla głuchoniemych. Tłumaczyliśmy na żywo „Dziennik”. W stanie wojennym generał często występował w telewizji. A 13 grudnia nawet nie wychodziłem z domu.

Już nawet nie pamiętam, co wtedy tłumaczyłem. Odrzuciłem na bok osobiste emocje i poglądy, by przekazywać inwalidom ważne wiadomości. Oni też mieli prawo wiedzieć, co się dzieje. Dlatego nie odmówiłem pracy w telewizji.

– A dlaczego później Pan tego nie sprostował, że dokonano nadużycia?

– Próbowałem, ale mnie nikt nie słuchał. Machnąłem ręką. Tyle lat minęło.

z tym ogłasza...



13.12.1981

■ Wozy pancerne wyjechały na ulice Warszawy...



20.12.1981

■ ...a na rogatkach miasta stanęły wojskowe patrole

Nikt nie przyszedł

KRYSTYNA JANDA,
aktorka:



– Rano, 13 grudnia, przed dziewiątą, obudziła nas Barbara Wrzesińska. Wpadła wzburzona i zapłakana, bo żołnierze nie chcieli jej wpuścić do telewizji, gdzie miała nagranie kabareczku Olgi Lipińskiej. Pamiętam, że Basia wprost szalala: „Olga mnie zabije, jak się spóźnię!”

Kiedy zorientowaliśmy się, że to jest stan wojenny, zaczęliśmy się zastanawiać... ile mamy benzyny. Tylko pięcioletnia Marysia niczym się nie przejmowała. O godz. 13 przyjechali panowie z telewizji amerykańskiej, z którymi od dawna byłam umówiona na wywiad. Rozmowa miała dotyczyć filmu, ale rzecz jasna zaczęli mnie wypytywać, czy w zaistniałej sytuacji władze pozwolą mi dokończyć go za granicą, czy dostanę paszport. Na wszystkie pytania odpowiadałam zgodnie z prawdą: nie wiem. Skąd miałam wiedzieć, jakie są reguły stanu wojennego?

Wieczorem pojawił się nieznany mi pan, mówiąc, że Andrzej Wajda prosi, żebym opuściła mieszkanie i gdzieś się schowała na noc, bo za ten wywiad dla Amerykanów mogą mieć nieprzyjemności. Postanowiłam jednak zostać w domu i zobaczyć, co z tego wynika. Nikt nie przyszedł.

To nie były żarty

Prof. LECH FALANDYSZ,
prawnik:



– W pierwszy dzień stanu wojennego wstaliśmy z Baską o dziewiątej i chcieliśmy wysłuchać radiowej audycji satyrycznej „60 minut na godzinę”. Zamiast tego usłyszeliśmy przemówienie generała Wojciecha Jaruzelskiego, co nas bardzo zdziwiło, ale strachu w nas nie było. Poszliśmy pod siedzibę „Solidarności”, potem na Uniwersytet Warszawski. Wszyscy byli zdezorientowani, spędzaliśmy długie godziny na zebraniach, z których nic nie wynikało.

Trzeciego dnia pojechałem po węgiel swoim dużym Fiatem, z nalepkami „Solidarności” na szybie. Zatrzymał mnie patrol i milicjanci kazali je zdjąć. Postawiłem się, za co trafiłem na tydzień za kratki, gdzie było raczej wesoło niż smutno. Ale potem dowiedzieliśmy się o strzałach w kopalni „Wujek” i już wiedzieliśmy, że to nie są żarty. Wyszedłem w przeddzień mojego ślubu. Uroczystość była bardzo skromna, bez obrączek, a na weselu piliśmy wódkę kupioną w drugim obiegu. Połowa gości przyszła ze szczoteczkami do zębów w kieszeniach, na wypadek, gdyby w drodze do domu ich przymknęli. Na szczęście nic takiego się nie stało. Z Baską jesteśmy szczęśliwym małżeństwem do dzisiaj.

W milicyjnej dyskotekce

Prof. LECH KACZYŃSKI,
poseł Prawa i Sprawiedliwości:



– Niepokojące wieści rozchodziły się po Gdańsku już w sobotę, ale specjalnie się tym nie interesowałem. 3 minuty po północy do naszego sopockiego mieszkania ktoś zapukał, powiedział: poczta. Nie spaliśmy jeszcze, bo półtoraroczna córeczka marudziła. W drzwiach zobaczyłem faceta w kożuchu i trzech umundurowanych milicjantów. Coś bąknęli o dekrete Rady Państwa z 12 grudnia, kazali wziąć ciepłe rzeczy, a w windzie założyli mi kajdanki, co było pewnym wyróżnieniem, bo esbecy nie wszystkim wrogom ludu zakładali „obraczki”.

Wsadzili mnie do tzw. dyskoteki, czyli milicyjnej Nyski. Koło mnie usiadł funkcjonariusz z drogówki i po cichu spytał, kogo ma zawiadomić „w razie czego”. Nawet nie wiedział, biedaczek, że telefony już nie działają. Po drodze „dyskotek” przybywało.

Strach nie ustępował. Pomyślałem, że pewnie nas załatwią w lesie. Zacząłem się rozliczać ze swoim 32-letnim życiem. Ale zawieźli nas do ośrodka więziennego w Strzebielinku. Tam razem ze starym kryminalistą układaliśmy w celi materace.

Dla mnie internowanie było swobodnym wybawieniem. Może uniknąłem w ten sposób ciężkiego więzienia czy długiego ukrywania się z całą rodziną.

Nie byłem betonem

MAREK BOROWSKI,
marszałek Sejmu:



– Stan wojenny nie był dla mnie całkowitym zaskoczeniem. To wisiało w powietrzu, ale co innego jak wisi, a co innego jak już spadnie. Zrozumiałem, że została przekroczona granica, poza którą nie ma już miejsca na żadne porozumienie. Najbardziej obawiałem się ofiar wśród ludzi.

Nie potępiałem wtedy stanu wojennego i dziś też nie potępiam. Była to klęska władzy, która nie potrafiła porozumieć się ze społeczeństwem. Ale istniał interes państwa, które wówczas było członkiem Układu Warszawskiego. I ryzyko, że w Polsce dojdzie do interwencji wojsk naszych ówczesnych „sojuszników”. Tej tragedii stan wojenny zapobiegł.

Byłem wówczas niepokornym działaczem partyjnym podstawowego szczebla, pracowałem w dyrekcji Domów Centrum w Warszawie. Po wprowadzeniu stanu wojennego ożywił się tzw. beton partyjny – zwolennicy używania siły wobec opozycji. Miałem zupełnie inne poglądy i musiałem odejść. Było mi żal, że rozstaje się z firmą, której poświęciłem 14 lat życia, choć nowa posada nie była gorsza. Uważam, że rocznica stanu wojennego jest zbyt ważna, żebyśmy nie uczcili pamięci tych, którzy zginęli, cierpieli.

Nikogo nie pałowałem

KRZYSZTOF RUTKOWSKI,
detektyw, poseł „Samoobrony”:



– Jako 21-latek zostałem oddelegowany do Zmotoryzowanych Oddziałów Milicji Obywatelskiej. Nigdy tego nie ukrywałem. Ale nikogo nie pałowałem, nie gazowałem, nie strzelałem do ludzi z armatek wodnych. 13 grudnia miałem niezłą fuchę – przez cały dzień jako kierowca jeździłem z dowódcą plutonu ZOMO, kontrolując posterunki stałe milicji. Działaliśmy na terenie Pragi-Południe.

Stanem wojennym specjalnie się nie przejąłem; nie miał wpływu na moje życie. Byłem żołnierzem, obowiązywały mnie rozkazy. Praca w milicji to był mój osobisty, świadomy wybór. W każdym ustroju każdy rząd używa policji do likwidowania niepokojów społecznych. Nie ukrywam, że polubiłem mundur. Złudzenia przysły dopiero po zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki. Wtedy zostałem oszukany przez mojego komendanta, który już wiedział, że ksiądz nie żyje, a nam kazano go szukać po melinach pijackich.

ROZMAWIĄŁ
Bogdan Maciejewski



Współpraca: G.B. i M.K.



3.05.1982

■ Tak władza rozprawiła się z demonstrantami na placu Zamkowym (z lewej) i przed kościołem Świętego Krzyża w Warszawie

